Nr 24. Zakopane, dnia 1 maja r. 1922. Rok II

# GAZETA ZAKOPIAŃSKA

wychodzi dwa razy na miesiąc.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Róg ulic Witkiewicza i Zamoyskiego (dom Składnicy Surowcowej, I p.). OGŁOSZENIA: Cena według umowy z Administracją.

REDAKTOR odpowiedzialny: Mieczysław Sędzimir. NUMER osobny kosztuje: 20 marek.

## JAWORZYNA.

Dnia 23 kwietnia r. b. odbył się w Zakopanem, w sali hotelu „Morskie Oko" — tłumny wiec obywatelski w sprawie Jaworzyny.

Zebranie zagaił imieniem Zwierzchności gminnej, asesor p. Jan Pęksa, który zaznaczył, że Zakopane śledzi uważnie przebieg rokowań o Jaworzynę, bo najlepiej rozumie wielkie znaczenie jej dla Podhala i całej Rzeczypospolitej.

Do prezydjum wiecu wybrano jednogłośnie na wniosek zagajającego: p. p. Leona Krobickiego, Franciszka Ksawerego Praussa i posła Wojciecha Roja. Obowiązki sekretarza pełnił p. Józef Miś.

Referat wstępny, poważnie rzecz ujmujący wygłosił dr Tadeusz Gabryszewski, który przedłożył imieniem zwołujących następującą rezolucję:

Zebrani dnia 23 kwietnia r. 1922 na wiecu w Zakopanem,

zaniepokojeni tem, że termin 6 maja, zakreślony przez Radę ambasadorów do załatwienia sporu o Jaworzynę, jest już bliski, a Komisja polsko-czeska w tej sprawie nie rozpoczęła dotychczas swych prac,

uważając, że dalsza zwłoka musi tylko zaszkodzić sprawie,

mając wreszcie słuszne powody do przypuszczeń, że Rząd czesko-słowacki świadomie gra na zwłokę —

wzywają Rząd polski, aby spowował natychmiastowe rozpoczęcie obrad Komisji i bezzwłoczne zakończenie sprawy Jaworzyny, która bezwarunkowo musi należeć do Polski.

Zebrani wzywają raz jeszcze Sejm, aby bez poprzedniego załatwienia sprawy jaworzyńskiej w myśl żądań polskich, objawionych wielokrotnie w całej Rzeczypospolitej uchwałami wieców obywatelskich i reprezentacji samorządnych — nie ratyfikował układu z Republiką czesko-słowacką".

Po całogodzinnej dyskusji, chwilami bardzo gorącej, co świadczyło o żywem zainteresowaniu sprawą mówców (poseł Czapiński, robotnik Gaj, górale Curuś i Roj, Starzyńska, były minister Prauss, krawiec Miś) i słuchaczy — wiec uchwalił jednogłośnie wśród objawów zapału powyższą rezolucję.

**Nie zrywajcie krokusów, bo zanikają w Tatrach!**

## W sprawie ogrodu tatrzańskiego.

Myśl założenia w Zakopanem ogrodu i stacji botaniczno-doświadczalnej, poświęconych hodowli i badaniu roślin tatrzańskich, nie jest nowa. Na wzór zagranicznych instytucji tego rodzaju zwanych alpinarjami, planowano oddawna utworzenie „tatrarium" w naszem uzdrowisku, które dla nauki jest tak samo ważnym i jedynym punktem, jak i dla turystyki. Wysokich gór alpijskiego pokroju poza Tatrami, a raczej poza ich częścią, niestety, niewielką, niema w Polsce. Słusznem jest więc, aby im poświęcono więcej uwagi i aby tutaj właśnie istniała instytucja, przeznaczona wyłącznie dla tych celów.

Prawdopodobnie poszukiwania w kronikach czasopism i archiwach towarzystw czy naukowych instytucji rzuciłyby więcej światła na zaczątki i dzieje alpinarjum w Zakopanem. Ograniczeni jednak do protokołów Muzeum Tatrzańskiego i ustnych relacji, podać możemy tylko najważniejsze fakty.

Najstarszą znaną autorowi tego atykułu wzmiankę zawierają protokoły Muzeum Tatrzańskiego. Już w roku administracyjnym 1891/2 ofiarowało Tow. Tatrzańskie (czy nie prof. Marjan Raciborski?) koło 60 okazów tatrzańskich roślin dla przyszłego ogrodu koło dawnego, drewnianego budynku muzealnego przy ul. Chałubińskiego. Zarząd Muzeum zwiózł z wiosną r. 1893 złomy granitu, wapienia i łupku, jednak czerwcowy wylew nieuregulowanego jeszcze pot. Bystrego zniszczył wszystkie przygotowania. W następnym roku administracyjnym zbudował zarząd jaz ochronny na potoku; wysypano teren między potokiem a budynkiem muzealnym, kamieniami i szutrem, na który nawieziono urodzajną ziemię, zaś od strony ul. Chałubińskiego wykarczowano pniaki i wykopano sterczące kamienie.

W roku 1895/6 na tak przygotowanym gruncie przed budynkiem muzealnym i obok niego z inicjatywy prof. Raciborskiego, znakomitego botanika i z jego pomocą urządził Stanisław Witkiewicz ogródek roślin górskich, koło 40 sztuk, głównie własnym kosztem. W następnych latach zasadzał niektóre rośliny tatrzańskie i styryjskie (n. p. cyklameny), długoletni kustosz Muzeum p. Walenty Staszel; między innemi sześć limb z których pięć zniszczyła miejscowa ludność; szósta przyjęła się i rozwijała w ładne drzewo, póki jej pożar Domu Wycieczkowego nie uszkodził dotkliwie.

Z biegiem czasu zamarło miniaturowe alpinarjum, wymagające i funduszów i fachowej opieki. Dopiero w 1912 r. Sekcja Przyrodnicza T. T. zaproponowała Muzeum Tatrzańskiemu założenie i prowadzenie ogrodu przy projektowanym podówczas murowanym gmachu muzealnym. Wojenna przerwa w działalności zakopiańskich towarzystw nie pozwoliła na wykonanie planu.

Niezależnie od ogródka muzealnego powstał również z inicjatywy Raciborskiego zaczątek alpinarjum po lewym brzegu potoku Foluszowego obok dzisiejszego Dworca T. T. od strony ul. Ogrodowej. Był on pod zarządem profesora rzeźby figuralnej w szkole zawodowej, Gatletha, rodem Tyrolczyka. Daty założenia nie posiadamy. Funkcjonowanie tego alpinarjum było marne, do reszty zaś zniszczono sadzonki przy pożarze drewnianego Dworca T. T. w 1900 r.*)

Trzecią, najmłodszą próbę podejmuje profesor botaniki, Władysław Szafer, jeszcze w czasach austrjackich w okresie wojennym. Dzięki jego inicjatywie i zebranym jego staraniem funduszom stanęła na gruncie T. T. obok Dworca od strony Kasprusiów wapienna skałka, zbudowana przez Schnacka z Bielska, który już parę alpinarjów założył (u siebie w Bielsku, na Klimczaku i t. d.) Na tej skałce zasadza się stopniowo rośliny tatrzańskie. Zaczątkiem ogrodu zajmuje się profesor Konstanty Stecki, wybitny znawca flory górskiej.

Wreszcie sprawą alpinarjum interesował się w ubiegłym roku departament oświatowy Ministerstwa b. dzielnicy pruskiej, projektując założenie stacji doświadczalnej w górach. Na razie jednak skończyło się tylko na projektach.

Dwóch rzeczy wymaga alpinarjum zakopiańskie, o ile ma stać się naprawdę ważną placówką naukową. — Pierwszą — to pomoc rządu i społeczeństwa. Budowa dalszych skał, n. p. granitowej, konserwacja i ożywianie ogrodu wymaga wkładów. Niemniej konieczną jest stale przy alpinarjum zajęta siła naukowa. Istniał wprawdzie bardzo ładny projekt, aby jeden z adjunktów krakowskiego ogrodu botanicznego mógł na miejscu w Zakopanem kierować instytucją. Oszczędnościowe jednak względy nie pozwoliły dotąd stworzyć takiej posady rządowej, nic dziwnego, że o trudności finansowe i o brak należycie wynagradzanego kierownika rozbijają się starania o rozbudowę alpinarjum.

Niezmiernie ważny moment dla sprawy ogrodu tatrzańskiego, nastaje obecnie w łączności z konkursem na projekt regulacji Zakopanego. W tej sprawie Muzeum Tatrzańskie wygotowało memorjał do czynników miarodajnych, domagając się, jak ongiś podczas obrad ankiety w r. 1919, aby cały kompleks gruntów i parcel w otoczeniu Dworca T. T. i Muzeum został zarezerwowany na przyszłe alpinarjum. Będzie ono nietylko placówką naukową, jakie oddawna posiada zagranica, której kulturą dorównać we własnym interesie musimy, ale i prawdziwą ozdobą Zakopanego, cierpiącego tak bardzo na brak ogrodów i zieleni przy willach i kamienicach. Sądzimy, że i miejscowe czynniki pomogą w sprawie, która jest pozornie luksusem, a która naszą „letnią stolicę" przyozdobi i w wartości podniesie.

*l. o.*

*) Stał on na gruncie, na którym dziś stoi Muzeum Tatrzańskie.

## O przyszłość Zakopanego.

Wzmożona frekwencja Zakopanego w latach powojennych — Obawy o przyszłość — Warunki rozkwitu uzdrowisk — Koszta pobytu w Zakopanem — Konieczność rozwoju ruchu kooperacyjnego — Centrala nabiałowa — Naturalne warunki Zakopanego — Potrzeba naprawy i budowy nowych dróg spacerowych.

Szereg lat ostatnich, powojennych wykazuje w porównaniu z latami ubiegłemi bardzo znaczne wzmożenie się frekwencji Zakopanego. Zwię-

kszenie napływu gości zarówno w sezonie letnim, jak i zimowym, wywołane zostało wieloma przyczynami, z których najważniejszemi są:

1) utrudnienia paszportowe, spowodowane powojennemi warunkami międzynarodowych stosunków.

2) niski kurs naszej waluty i związane z nim bardzo wysokie ceny wyjazdu oraz pobytu za granicą i

3) zjednoczenie Polski, a co za tem idzie łatwość przenoszenia się z jednej dzielnicy do drugiej, czego dowodem jest coraz większa ilość osób, przybywających do Zakopanego nietylko z Kongresówki, lecz i z Poznańskiego i Pomorza i nawet Kresów Wschodnich...

W miarę powrotu do normalnych stosunków przyczyna pierwsza przestanie być istotną. Przypuszczać należy, że rząd polski nie pójdzie dawnym, wschodnim wzorem i zdając sobie sprawę z korzyści, jakie przynosi ułatwianie podróżowania, zasadniczo skasuje obecnie stosowany system paszportów zagranicznych, których zresztą w przedwojenych czasach nigdzie, poza Rosją nie obowiązywał.

Stabilizacja naszej waluty i stopniowa zwyżka jej kursu, ku czemu dąży konsekwentnie skarbowa polityka obecnego rządu, również przyczyni się w dużej mierze do wyjazdów do zagranicznych uzdrowisk i zagranicznych stacji klimatycznych. Już obecnie pobyt w tego rodzaju miejscowościach, położonych w krajach o nisko wartościowej walucie, jak n. p. w Niemieckiej Austrji (Semmering) i w Jugosławji (Dalmacji) tyleż samo lub niewiele więcej kosztuje, niż pobyt w Zakopanem, którego koszta wkrótce zrównają się z kosztami pobytu na Węgrzech, w Bawarji, we Włoszech, w dalszej zaś przyszłości z kosztami spędzenia urlopu lub wakacji w Szwajcarji.

Tego rodzaju rozważania każdemu przyjacielowi Zakopanego nasuwać muszą obawy o nasze uzdrowisko, mianowicie o to, że rozwój tej miejscowości, posiadającej wiele warunków ku temu, aby być znaną w całej Europie zostanie w najlepszem razie tylko zahamowanym.

Powodzenie każdego uzdrowiska, czy stacji klimatycznej, zależy od 3-ech czynników: od tego, co dała natura, od tego co stworzyli ludzie i od kosztów pobytu. Poczynając od ostatniego uznać należy, że wzgląd ten do chwili obecnej był mało istotnym, bo z jednej strony wojna wytworzyła liczną klasę nouveauriches'ów, nie liczących się z groszem w pogoni za przyjemnościami życia, z drugiej zaś — koszty utrzymania w obecnych warunkach we wszystkich niemal okolicach naszego kraju były tak wysokie, że wyjazd na kilkotygodniowy pobyt do uzdrowiska nie obciążał specjalnie ogólnego budżetu danej jednostki. I tu jednak należy mieć na uwadze, że w miarę powrotu do normalnych warunków, dążyć należy również do uprzystępnienia pobytu w Zakopanem i tym sferom, które zmuszone są do oszczędności i do liczenia się z posiadanemi zarobkami i dochodami, tembardziej, że główna część kontyngentu gości, zaszczycających swą obecnością nasze uzdrowisko, zarówno w sezonie letnim, jak i zimowym, odbiega daleko od ideału pożądanego gościa. Pragniemy przyciągnąć sfery bogate, dobrego towarzystwa, ziemiaństwa i burżuazji, któreby zasilały Zakopane i finansowo i kulturalnie, lecz chcielibyśmy również przyciągnąć rzesze ludzi średniozamożnych i umożliwić im korzystanie z tych dóbr, któremi natura tak hojnie obdarzyła Podhale. Boimy się natomiast fali wzbogaconego paskarstwa, tego międzynarodowego wytworu wojny, którego obecność zmienia utartą nazwę „Letniej stolicy Polski" na niepożądany termin „Letniej czarnej Giełdy" lub czegoś w tym rodzaju.

Ceny pobierane obecnie przez lepsze pensjonaty, a wynoszące przeciętnie około 2.500 marek dziennie za mieszkanie, utrzymanie, opał i oświetlenie trudno nazwać wygórowanemi, wobec dzisiejszych efektywnych cen produktów spożywczych i opałowych, wobec kosztów uposażenia i utrzymania personelu służbowego i t. p. Dążenie tedy do uprzystępnienia pobytu mniej zamożnej publiczności, nie powinno znaleść wyrazu w presji, wywieranej na pensjonaty w kierunku redukowania cen, bo to odbiłoby się ujemnie na sposobie żywienia i umieszczania lokatorów, lecz w staraniach o potanienie produktów nie tylko pierwszej, lecz i drugiej i trzeciej potrzeby.

Praktyka wykazała, że wyznaczanie wszelkich cen maksymalnych, cen wytycznych, taryf i taks czyli polityka wygrażającej pięści nie prowadzi do celu nigdzie, a więc i u nas, wobec zgodnych wysiłków sparaliżowania tej pięści ze strony zainteresowanych jednostek. Skuteczniejszemi środkami byłyby może starania o wzmożenie przywozu z jednej i popieranie oraz udoskonalanie ruchu kooperacyjnego z drugiej strony. Posiadamy w Zakopanem trzy instytucje o charakterze kooperatyw: „Składnicę surowcową właścicieli hoteli i pensjonatów", „Nasz Sklep" i „Składnicę Kółka Rolniczego". Doliczywszy do nich „Spółkę Handlową", rozporządzającą centralą i 2 filjami, będziemy mieli 4 przedsiębiorstwa, dla miejscowych warunków dostatecznie silnie finansowo i dostatecznie dobrze zorganizowane, a więc takie, które mogłyby wspólnemi siłami dostarczać Zakopanemu, zarówno miejscowej ludności, jak i przyjezdnej, wszystkiego potrzebnego do życia na warunkach o wiele korzystniejszych, niż czynić to może pojedyncza firma. Nie chodzi tu o ścisłą fuzję tych 4-ech przedsiębiorstw, z których każde posiada własną klijentelę i różniący się w szczegółach zakres działalności, lecz uznać należy za pożądane i pożyteczne pewnego rodzaju współdziałania w zakupie produktów i porozumienie w określaniu cen sprzedaży.

Jako jeden z dowodów pożyteczności takiego współdziałania przytoczyć można handel mleczywem, nabiałem i jajami. Pod tym względem jesteśmy całkowicie zdani na łaskę i niełaskę naszych gaździn — jedynych dostarczycielek powyższych produktów, gdyż sporadyczna sprzedaż deserowego masła przez Spółkę Handlową, Gremium, lub prywatne sklepiki spożywcze i mleczarnie nie pokrywa nawet dziesiątej części zapotrzebowania. Ileż razy słyszy się na ulicach Zakopanego błagalne modły gospodyń, właścicielek pensjonatów, lub przyjezdnych pań, prowadzących własną kuchnię o ¼ kilo masła, lub 6 jaj i harde, a często obraźliwe odpowiedzi gaździnek. Handel nabiałem, rybami i wogóle artykułami łatwo ulegającemi psuciu wymaga specjalnych urządzeń chłodniczych, które może nie opłaciłyby się pojedynczej firmie, lecz z pewnością okazałyby się korzystnemi jako centrala nabiałowa zorganizowana wspólnemi siłami 4-ch wymienionych powyżej przedsiębiorstw. Przy pomocy takiej centrali oraz przy zobowiązaniu się nie wszystkich może, bo to jest nie do przeprowadzenia, ale znacznej większości konsumentów pokrywania swego zapotrzebowania jedynie w tej centrali, udałoby się w krótkim czasie opanować omawianą gałęź handlu i złamać monopol gaździn i prywatnych pośredników.

Przechodząc do drugiego czynnika, warunkującego powodzenie naszej miejscowości, a mianowicie do tego, co dała natura, stwierdzić należy, że pod tym względem zostaliśmy szczodrze uposażeni. Urok Tatr, uwiecznionych w naszej poezji i literaturze, poczynając od Goszczyńskiego i kończąc na Tetmajerze, jeżeli nie przewyższa, to w każdym razie dorównywa urokom Alp Szwajcarskich, Bawarskich, Tyrolskich i Sabaudzkich, a krajobrazy nasze zwycięsko konkurować mogą z podpirenejskiemi okolicami. Tak czystem, balsamicznem, suchem i zdrowem powietrzem, krystalicznemi potokami i wodospadami, rozległemi lasami niewiele miejsc na kuli ziemskiej poszczycić się może. Odrębna struktura Tatr, wymagająca odrębnej techniki turystycznej, trudności jakie przy wycieczkach pokonywać trzeba siłą mięśni, wprawą i sportowem wyszko-

---

JULES MICHELET.

# Jaskółka.

Jaskółka zajęła bez ceremonji nasze domy; mieszka pod oknami, pod dachami, w kominach. I zgoła nas się nie boi. Można powiedzieć, że ufa swemu niezrównanemu skrzydłu; nie, ona przecież buduje gniazdo i dzieci swoje zostawia pod naszą ręką. Przez to właśnie jaskółka stała się panią domu, a zabrała nam nietylko dom, lecz także serce.

Teść mój, wychowujący sam dzieci, urządził był raz latem w swojej wiejskiej siedzibie salę szkolną w oranżerji. Gnieżdżące się tam jaskółki, nie obawiające się obecności ludzi, zajęte wyłącznie wysiadywaniem jaj, poruszały się swobodnie, wylatywały oknem, a wracały przez dach, szczebiocząc wciąż ze swoimi bardzo głośno; głośniej nawet, niż nauczyciel, zmuszając go nieraz do uwagi, którą powtarzał za św. Franciszkiem: „Siostry jaskółki, nie mogłybyście umilknąć?"

Ognisko mają stałe. Gdzie gnieździła się matka, gnieździ się córka i wnuczka. Co rok tam wracają, a pokolenia ich następują po sobie bardziej regularnie, niż nasze. Rodzina ludzka wygasa, rozprasza się, dom przechodzi w inne ręce; jaskółka wraca doń zawsze i zatrzymuje swe prawo posiadania.

W ten sposób ptak-wędrowiec jest symbolem stałości ogniska. Nawet dom przebudowany, w części zburzony, długo niepokojony pracą murarzy, zajmują często na nowo te ptaki wierne, pełne wytrwałego wspomnienia.

Jaskółka to p t a k, k t ó r y w r a c a. Nazywam ją tak nietylko dlatego, że wraca stale co rok, lecz dla jej ruchów, dla kierunku lotu bardzo urozmaiconego a zawsze kolistego i powrotnego.

Ptak buja i wiruje bez przerwy, niezmordowany kręci się dokoła tej samej przestrzeni i na tem samem miejscu, opisując niezliczoną ilość kół wdzięcznych i zmiennych — a nie oddala się. Czy ściga w ten sposób zdobycz swą, tańczącego i płynącego w powietrzu komara — czy też nie oddalając się od gniazda, ćwiczy sprawność niezmordowanych skrzydeł? Mniejsza o to; ten lot kolisty, ten ruch wiecznie powrotny, przejmował zawsze oczy i serce, budząc marzenia i świat cały myśli.

Widzieć można dobrze lot jaskółki, nigdy zaś, prawie nigdy nie widzimy jej drobnej, czarnej postaci. Kim jesteś ty, umykająca zawsze pozwalająca patrzeć tylko na swe ostre skrzydła, rącze, jakby kosy czasu? Ona wciąż odchodzi — ty wracasz zawsze. Zbliżasz się do mnie, ty mnie, zdaje się pragniesz, ty muskasz mnie, czyżbyś chciała się dotknąć?.... Pieścisz mnie zbliska, tak że czuję powiew na twarzy i uderzenie twego skrzydła... Ptak to, czy duch?... Jeśliś jest duszą, powiedz mi to otwarcie i powiedz, co za przeszkoda dzieli żywych od zmarłych? I my umrzemy jutro; czy danym nam będzie przylecieć na skrzydłach, patrzeć znowu na drogie ognisko miłości i pracy — powiedzieć słowo jedno jeszcze w mowie jaskółczej tym, którzy nawet wtedy mieć będą nasze serce?

Lecz nie otwierajmy przedwcześnie gorzkiego źródła. Mówmy raczej o tym ptaku wedle dobrej, starej mądrości chłopskiej, bez wątpienia bliższej mądrości natury.

Lud nie widzi w jaskółce nic innego, tylko zegar naturalny, wskazujący podział pór, dwie wielkie godziny roku. Na Wielkanoc i na św. Michał, w okresie kontraktów najmu i dzierżawy, zjawia się goniec czarno-biały i przepowiada zmianę pory roku. Ludzie zbierają się w tych dniach, lecz nie zawsze znaleść można wszystkich, w sześciu miesiącach ubył ten i ów. Jaskółka wraca, ale nie dla wszystkich; wielu odeszło w podróż bardzo długą, dłuższą, niż dokoła Francji, A Niemiec? Nie, jeszcze dłuższą.

— — — — — — — — — — — — —

Jaskółka trzymana w dłoni i oglądana zblizka jest — wyznajmy szczerze — ptakiem brzydkim i dziwacznym; lecz właśnie dla tego, że jest p t a k i e m w całem znaczeniu tego słowa, istotą wśród wszystkich innych stworzoną do lotu. Natura poświęciła wszystko w tym celu: zlekceważyła formę, myśląc tylko o ruchu, a powiodło się jej zupełnie, tak, że ptak ten brzydki w spokoju, w locie najpiękniejszy ze wszystkich.

Ostro wydłużone lotki, wystające oczy, bez szyji (aby potroić siłę), prawie bez nóg — oto w ogólnym zarysie istota, co cała jest skrzydłem. Dodajmy: bardzo szeroki dziób, zawsze otwarty i ruchliwy, który w locie zamyka się i otwiera bez ustanku.

Jaskółka w locie je, pije, myje się i w locie karmi dzieci.

Wprawdzie nie dorównywa piorunującej szybkości sokoła w linji prostej, lecz za to lot jej bardziej wolny; ona wiruje, kreśli sto kół, cały labirynt rozmaitych linji kolistych zatacza je i odkręca bez końca. Olśniony tem wróg traci głowę, wikła się i nie wie, co począć; znużony i wyczerpany porzuca ją, niezmęczoną nigdy. Jaskółka, jak prawdziwa królowa powietrza, jest panią całej przestrzeni, dzięki niezrównanej zwinności ruchów Kto potrafi tak szybko zmienić w każdej chwil i

leniem, zamiast pokonywać je na wzór Szwajcarji przy pomocy zębatych kolejek i dźwigów, działać mogą jedynie atrakcyjnie na publiczność, poszukującą wrażeń. Towarzystwo Tatrzańskie, względnie jego Sekcja Ochrony Tatr, przeciwstawiając się udostępnianiu naszych szczytów za pomocą sztucznej lokomocji, a tem samem dążąc do zachowania ich dotychczasowego odrębnego charakteru, stoi na właściwem stanowisku jakkolwiek poza wyznaczaniem szlaków górskich i ubezpieczaniem niektórych karkołomnych przejść przydałoby się ulepszanie i konserwacja dróg i ścieżek, wiodących na bliższe spacery, dla tych gości, dla których dalsze i wyczerpujące wycieczki, ze względu na ich wiek, lub stan zdrowia i sił, są niedostępne. Potrzebną byłaby gruntowna naprawa i wyrównanie dróg spacerowych, wiodących w głąb dolin (Białego, Ku Dziurze, Strążyskiej, Małej Łąki), ulepszenie Drogi pod Reglami i Ścieżki nad Reglami, wraz z dojściami do niej, wreszcie budowa nowych ścieżek na łatwo dostępne punkty widokowe, jak Gubałówka, Antołówka i Koziniec. Wzdłuż dróg tych i ścieżek należałoby powstawiać większą ilość ławek, w niektórych zaś punktach pobudować nieskomplikowane altany, jako schroniska na wypadek deszczu. Wykonanie naszkicowanego powyżej skromnego programu nie nastręczałoby poważniejszych trudności i nie wymagałoby wielkich nakładów pieniężnych. Fundusze uzyskiwane z poboru taksy klimatycznej od przyjezdnych, winny być zużytkowywane właśnie na tego rodzaju cele, służące do uprzyjemniania, względnie do udogodnienia pobytu gościom, bo wszak inaczej trudnoby było pobór tej taksy usprawiedliwić.

*B.*

## KRONIKA

**BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI** w domu Składnicy Surowcowej właściciel pensjonatów i hoteli (róg ul. Witkiewicza, i Zamoyskiego 1 p.) — otwarte: w poniedziałki, środy i piątki od g. 12 — do 1 pop.

Przedpłata roczna 400 mk., półroczna 200 mk.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje również Księgarnia Podhalańska (Gebethnera i Wolffa) na Krupówkach, obok poczty.

**„Gody"**, sztuka ludowa napisana przez Feliksa Gwiżdża, a po raz pierwszy odegrana w lutym przez „Związek Górali" w Zakopanem, wyszła nakładem „Oświaty" (Tow. Naucz. Szkół Wyższych).

**Uroczyste otwarcie Muzeum Tatrzańskiego** odbędzie się 23 lipca b. r.

**Wiec w Poznaniu** w sprawie Jaworzyny odbył się 14 b. m. w gmachu uniwersyteckim. Po zagajeniu przez rektora dra Święcickiego, nastąpił odczyt prof. Pawłowskiego o Jaworzynie, bogato illustrowany mapami. Rezolucja, jednogłośnie przyjęta przez nadzwyczaj wielką ilość uczestników, domaga się przyznania Jaworzyny Polsce.

**Rada miejska w Nowym Targu,** oraz Związek Podhalan, jakoteż jego Sekcja Akademicka chwaliły rezolucje domagające się zwrotu Jaworzyny Polsce bez jakichkolwiek rekompensat terytorjalnych.

**Dwa loty Warszawa-Zakopane.** W lutym odbył por.-pilot Zbigniew Babiński z por.-obserw. Staffą pierwszy lot z Warszawy do Zakopanego i z powrotem, w parę dni później tę samą drogę odbyli kpt.-pilot Prauss z por.-obs. Wojtarowiczem. Opis tej drugiej podróży samolotem wraz z ciekawemi zdjęciami fotograficznemi znajduje się w *„Tygodniku Illustrowanym"*.

**Zrzędzenia.** *Pomniki przeszłości.* Tym razem zwracam się do Zacnego Zarządu Muzeum Tatrzańskiego z zapytaniem, ażali już wszystkie zabytki przeszłości i wielkości Zakopanego zgromadził w murach swego przybytku, ku wiecznej pamięci i dla większej chwały Tegoż?... i czy w swoich kolekcjach, ma chociaż jeden okaz, jednego ze znamiennych pomników cywilizacji zakopiańskiej w postaci: przechylonej na jeden bok, skurczonej i smętnym wzrokiem pustych oczodołów szukającej u stóp swych, brakujących a zżartych zębem czasu, części — szanownej latarni zakopiańskiej... Jeżeli nie!?... to radziłbym jaknajprędzej, zanim ubiegnie go w tem urząd gminny porwać chociaż jeden z pokutujących dotąd jeszcze, na ulicach Zakopanego, uroczych i monumentalnych pomników przeszłości, a jest ich jeszcze sporo. Stoją te „piękne" okazy przeszłości, by stara gwargja i czekają... czekają... na co?... może na rozkaz, powołujący jeszcze do działalności i czynów!?... a są tak urocze, miłe i ponętne, w swej dziwnej prostocie, że aż za serce ujmują i proszą się niemal, aby i je otoczyć opieką „Ochrony przyrody" — by zaś złośliwa ręka nie zniszczyła tych ostatnich Mohikanów kultury zakopiańskiej.

*Kasjerki a hygiena,* (obrazek sceniczny w 1 akcie):

Scena przedstawia piekarnię, albo cukiernię, albo wędliniarnię, albo ostatecznie bufet restauracyjny. Na ladzie i półkach, bułki, chleb, ciastka, wędliny, cukierki i t. p. smakołyki. Za ladą czarująca buzia — przed ladą mniej czarujące buzie różnego wieku i płci. — Czarujące rączki buzi z za lady podają mniej czarującym buziom z przed lady: jeszcze bardziej czarujące bułki, chleb, ciastka, cukierki, wędliny, daktyle i t. p. — a w zamian za to odbierają od nich, jeszcze mniej czarujące marki, stumarkówki, „lisy" i „tygrysy" — vel tysiączki i pięciotysiączki... i wszystko to czynią jedne i te same rączki od rana do wieczora...

Taką jest treść „obrazku scenicznego"...

Sens moralny —?... sens, a raczej „ecens" pozostaje na bułkach, chlebie, ciastkach i t. p. skąd dostaje się do organizmów ludzkich, aby przysporzyć budowniczym zdrowia, nowych objektów pracy i źródło dochodów.

*Zrzęda.*

**Djablik drukarski.** W naszej notatce o konkursie „Sztuki Podhańskiej" mylnie wydrukowano nazwisko wytwórcy ramek, górala szczawnickiego, który się zwie Jan Czaja (nie Gała).

**† Bronisław Gąsienica Sieczka,** emerytowany dyrektor Szkoły Rolniczej, przeżywszy lat 51 zmarł dnia 24 z. m. w Zakopanem.

---

## Pogrzeb ś. p. Eugenjusza Korwin Małaczewskiego.

W Zakopanem w willi „Sanato" zgasło to młode, bujne życie.

Jak kwiat górski, skazany na krótką wiosnę, tak życie tego poety wysiliło się na najpiękniejszą koronę kwiatu, co tylko jedną wiosnę kwitnie i gaśnie o wiośnie.

Na niwie literackiej polskiej doby ostatniej nie pojawił się kwiat równej piękności i barwy, nie było duszy tak wzniosłej i tak polskiej.

Z kresów dalekich przyleciał rycerzyk młody walczyć za Polskę, którą znał tylko z daleka, a kochać uczył się w boju krwawym.

I przyszła do niego Polska w marzeniach i stała się duszą jego własną.

Śpiewał i opowiadał o duszy swej, o Polsce, a opowiadał pięknie i przedziwnie.

Wszedł odrazu na szczyty piękna, zakwitł cudnemi barwami i zgasł o wiośnie, jak kwiat gór wysokich.

Dnia 22 kwietnia złożyliśmy w ziemi

---

rozpęd? Nikt. Polowanie niesłychanie zmienne i kapryśne na zdobycz ustawicznie drżącą: na muchy, komary, chrząszcze i tysiące innych owadów, poruszających się w linjach krzywych — jest bez wątpienia najlepszą szkołą lotu, której jaskółka zawdzięcza swoją wyższość nad innymi ptakami.

Aby wytworzyć te skrzydła jedyne, natura musiała dojść do ostateczności drugiej, wstrzymać mianowicie rozwój nóg. Wielka jaskółka, t. zw. kościelna ma nogi w zaniku; zyskały na tem skrzydła: mówią, że ten gatunek jaskółek przebywa 80 mil w godzinie, więc dorównywa swą ogromną szybkością fregacie. Noga fregaty jest już bardzo krótka, jaskółka kościelna ma tylko szczątki nóg, jeśli siada to na brzuchu, a właściwie nie siada wcale. Odwrotnie, niż u każdego innego stworzenia, odpoczywa tylko w ruchu. Rzuca się z wieży, spada w powietrze, które ją kołysze pieszczotliwie, unosi i ożywia. Gdy chce się zatrzymać, może zaczepić się słabymi, małymi pazurkami, lecz kiedy tak siedzi, bezsilna i jakby sparaliżowana czuje wszystką szorstkość, twarda fatalność ciążenia owłada nią na nowo; pierwszy z ptaków spada niejako do rzędu płazów.

Wzbić się z miejsca w powietrze jaskółce kościelnej najtrudniej, to też gnieździ się bardzo wysoko, przy odlocie bowiem musi najpierw rzucić się w swój żywioł. W powietrzu jest już wolną panią, do tej chwili — niewolnicą, zależną od wszystkiego i od woli tego, kto zechciałby wyciągnąć po nią rękę.

Właściwą, wszystko mówiącą nazwą gatunku jest słowo greckie b e z n o g i (A-pode). Wielki lud jaskółek, liczący sześćdziesiąt rodów, który zapełnia ziemię i rozwesela ją czarownym wdziękiem lotu i świegotu, zawdzięcza wszystkie powaby swojej ułomności, temu brakowi nóg; jaskółka jest pierwszą wśród stworzeń skrzydlatych dzięki zupełnej sztuce latania, a z drugiej strony najbardziej przywiązana do gniazda i zmuszoną do ciągłego siedzenia.

W tem tedy plemieniu ptaków skrzydeł nie dopełniają nogi, wychowanie młodych jest tylko kształceniem skrzydeł i długą nauką lotu, to też dłużej zostają one w gnieździe, wzrastają pod troskliwą, przewidującą i tkliwą opieką matek. Najruchliwszy z ptaków dał się związać serdecznem uczuciu. Gniazdo nie było chwilowem łożem miłości, ale stało się ogniskiem, domem rodzinnym, zajmującą sceną trudnego wychowania i wzajemnych poświęceń. Była w nim tkliwa matka, wierna małżonka, co więcej: także młodsze siostry, skwapliwie pomagające matce, same młode matki i karmicielki dzieci najmłodszych. Była w gniazdku tkliwość macierzyńska, troskliwość i wzajemne pouczanie się dzieci między sobą.

Bardzo pięknem jest to braterstwo tak rozległe: w niebezpieczeństwie każda jaskółka jest siostrą, gdy jedna krzyczy, wszystkie się zlatują, gdy jedną ktoś złapie, wszystkie lamentują i usiłują uwolnić.

Wiadomo, że te miłe stworzenia współczują także z ptakami, obcymi rodzajowi swemu. Mając skrzydła tak rącze, nie obawiają się zgoła drapieżców, — a jednak one pierwsze ostrzegają podwórze folwarczne: kury i gołębie tulą się i szukają schroniska, skoro tylko usłyszą ostrzegawczy głos jaskółki.

Nie, lud nie myli się, wierząc, że jaskółka jest ptakiem najlepszym.

Dla czego? Bo jest najszczęśliwszym, będąc z pośród wielu ptakiem najbardziej wolnym.

Wolnym — przez lot podziwu godny, — przez łatwość odżywiania się, — przez możność wybierania klimatu.

To też, ilem razy zwracał uwagę na jej szczebiot (jaskółka rozmawia przyjaźnie ze siostrami swemi, częściej, niż śpiewa), zawszem słyszał tylko błogosławieństwo życia i chwałę Boską.

„Liberta! molto e desiato bene!" Te słowa przepełniały mi serce na wielkim placu w Turynie, gdzie bez znużenia patrzyliśmy na niezliczone jaskółki, latające wśród tysiącznych drobnych okrzyków radości. Przebywszy Alpy, znajdują one tam gotowe już a wygodne mieszkania w dziurach, które zostają po rusztowaniach, nawet w murach pałaców. Niekiedy, najczęściej wieczorem, szczebiocą bardzo głośno, krzyczą tak, że nie można rozmawiać; często rzucają się z góry, prawie spadają i dotykają ziemi, lecz tak szybko wznoszą się znowu, jakby wyrzucone w górę sprężyną lub z łuku. Zdaje się, że one, wręcz przeciwnie niż my, związani bez przerwy z ziemią, ciążą ku górze. Nigdy też nie widziałem obrazu wolności doskonalszej, niż te ucieszne zabawy bez końca.

Sami w podróży, patrzyliśmy chętnie na tych turystów, wybierających się w drogę bez troski i wesoło. Na ciemnym widnokręgu odcinały się sine pasma Alp, bliższe, jak mogło się zdawać o tej porze. Czarne pnie smreków okrył już mrok wieczorny, lodowce tylko lśniły jeszcze blado. Podwójny, żałobny wał olbrzymich gór oddzielał nas od Francji, ku której mieliśmy niebawem zwrócić swoje kroki.

Przełożył z francuskiego:
JÓZEF DIEHL.

wątłą łodygę kwiatu, zwłoki Eugenjusza Maaczewskiego, żołnierza-artysty.

W starym kościółku przy Kościeliskiej stała na środku jasna metalowa trumna, obsypana kwiatami i zielenią z czapeczką błękitną na szczycie, a dokoła niej zapłonęły światłem serca tych, co go kochali.

Stanęły w zwartym szeregu żołnierzyki szare, bracia jego rodem, pokłoniła się mu brać artystyczna, szepcząc zaklęcia śmierci i miłości w imię świętej sztuki, cisnęli się do tej trumny ci wszyscy, co pokochali duszę artysty-żołnierza, a było ich wielu.

Rozsrebrzył się kościół stary dymem kadzideł, rozjęczał śpiewem kapłanów i westchnieniami, gdy zabierano jasną trumnę i na żałobnym rydwanie złożono. Poszedł za nią tłum cichy i smutny.

Przy rozwartej mogile złożono jasną trumnę i jeszcze żegnano raz ostatni i wspominano.

Kapłan-towarzysz, kapłan-żołnierz, ten który patrzał na ostatnie blaski życia i duszę żołnierza przejrzał i pokochał, mówił gorąco o jego duszy i o jego miłości — o Ojczyźnie. Przypominał słowa poety z czasów wiosny i rozkwitu i objawił te, które już przyszłość jego duszy śpiewała. Były to cudne wiersze testamentu dla braci, były słowa, gromy i słowa pieszczoty. Bogata spuścizna dla Ojczyzny została w rękopisach.

Potem żegnał wiernego druha towarzysz broni, wysłannik generała Hallera. Przemówił krótko serdecznie po żołniersku, składając na trumnie wieniec od generała z napisem „Śpij kolego w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni tobie."

Złożono do grobu trumnę, żegnaną łzami i modlitwą.

Legł żołnierz w postawie na baczność z rękoma po bokach, jak to ślicznie przed śmiercią opisał generałowi w wierszu „Głos mogił wiela". Dusza poety została z nami i będzie żyć z nami na wieki.

*J. Zabielska.*

## ŁOSOŚ.

Krajowe Towarzystwo Rybackie wniosło do Urzędu Wojewódzkiego krakowskiego pismo, przedstawiające stałe zmniejszanie się łososia w wodach Podhalańskich — i proszące o doraźne wydanie zarządzeń, mających na celu jego ratunek. Wypadki wojenne, przez szereg lat się toczące, posuszne lato i nielitościwe niszczenie tej ryby doprowadziło do wyniszczenia jej, co może spowodować niedługo, że łosoś zniknie zupełnie z Dunajca. Byłoby to nie tylko klęską rybacką, ale pozbawiłoby w znacznej mierze zarobku naszą ludność kaszubską na polskiem morzu.

Łosoś bowiem jest rybą morską, żyjącą w morzu Bałtyckiem a ciągnącą w początku wiosny z morza ku źródłom rzek, celem składania swej ikry. Przez całe lato przebywa on zatem w wodach górskich, gdzie się odbywa jego tarło i składanie ikry. Jeżeli w czasie tarła, jak to ma obecnie miejsce, będzie on nadal tak niszczony przez ludność włościańską, to przestanie płynąć na nasze wody i zwróci się ku gościnniejszym stronom, gdzie też znajdzie inną opiekę i inne schronienie.

A wówczas nietylko zniknie z naszych wód ta królewska jej ozdoba, ale i zniknie z morza naszego, a z nim i zarobek rybacki setek rodzin kaszubskich.

Oprócz Dunajca, jedynej na ziemiach polskich rzeki, w której łosoś przebywa — spotykamy go w Renie, Łabie i Odrze. — Niemcy wiedząc, jakie on stanowi bogactwo narodowe — chronią go jaknajenergiczniej. Do czasów woj (d. n.)

nie tylko u siebie go chronili, ale rok rocznie subwencjonowali i nasze Towarzystwo Rybackie, wiedząc, że u nas wyhodowany wraca do morza i żywi ludność nadmorską i ogół mieszkańców, jako marynata. Jestto więc część majątku narodowego, którego nie wolno nam lekceważyć.

Urząd Wojewódzki zrozumiał doniosłość sprawy, przedstawionej przez Krajowe Towarzystwo Rybackie i chcąc w całej pełni rozwinąć swą działalność zwróciło się do Starostwa w Nowym Targu, w którego obszarach głównie łosoś przebywa, (Czorsztyn, Łopuszna i t. d.) by ono rozpatrzyło tę sprawę.

Starosta nowotarski p. Trześniowski, któremu rybactwo wiele już zawdzięcza, zwołał ankietę ze znawców rybnych i zebrał cały materjał potrzebny do ochrony łososia i wogóle ryb królewskich. Jako delegat krakowskiego Towarzystwa Sportu Wędkarskiego wydałem swą opinję żądając, by:

1) Wydano rozporządzenie, wzbraniające przez lat trzy innego chwytania ryb na wodach górskich, jak tylko na wędkę.

2) Wydać rozporządzenie corocznego zarybiania potoków i rzek górskich. Ilość łososi potrzebnych do otrzymania z nich ikry, nie może przekraczać rocznie 25 sztuk — a nie kilka setek, jak się dotąd działo. Odchwyt tych ikrzaków ma się odbywać w obecności policji państwowej.

3) Dzierżawcy terenów rybnych muszą mieć pewną i energiczną straż, czuwającą nad powierzonemi ich pieczy wodami; straż ma mieć broń i odznaki. Strażnicy szczególnie zasłużeni mają otrzymywać premję z funduszów państwowych.

4) Policja państwowa ma obowiązek wspierania czynności straży rybackiej, w swych obszarach, ma czuwać nad wodami rybnemi, w czasie służby zwracać uwagę, czy złodzieje rybni nie prowadzą swego rzemiosła. Kłusownicy rybni mają być odstawiani doraźnie do Starostwa.

5) Policja państwowa ma czuwać nad handlarzami ryb i restauratorami i przeprowadzać u znanych im paserów rewizje; w razie stwierdzenia, że mają ryby królewskie bez certyfikatów, lub w czasie ochronnym, oddawać sprawę Starostwom lub Sądom, zależnie od tego, czy ryby kradzione (Sądom) czy nie, ale w czasie ochronnym (Starostwom).

6) Wydać ustawę, karzącą surowo kłusowników rybnych, gdyż obecnie Sądy wydają wyroki w sprawie kradzieży ryb tak łagodne, że nie tylko nie przyczyniły się do tępienia kłusowników, ale zachęcają ich do niego.

7) Na jazach urządzać przepławki kilkumetrowe dla swobodnego przepływu łososia, usuwać „płotki" łososiowe, do których łapie się ta ryba.

8) Łososie sprzedawane jako marynata lub suszone mają mieć również dowody swego pochodzenia.

*Tadeusz Gabryszewski.*



Czcionkami drukarni Jana Trybuły w Zakopanem.